

Alicja Maciejowska

"Nie martwcie się o mnie" : (sylwetka Haliny Sosnowskiej)

Niepodległość i Pamięć 4/1 (7) [2], 261-286

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Alicja Maciejowska

Nie martwcie się o mnie

(Sylwetka Haliny Sosnowskiej)*

Mówiono o niej: niezłomna, despotyczna, pełna uroku, wybitny organizator, nieprzeciętny umysł, egoistka, piękna, elegancka, silna osobowość, wymagająca, serdeczna, pedantka.

Mówiono do niej:

Królowo moja - to Kazimierz Wierzyński.

Delikatna i subtelna pani Sosnowska - to prokurator Zarakowski.

Ty k... z obleśnym uśmiechem Madonny - to oficer śledczy.

Dla uwielbiającego ją męża była: Dudusiem, Lilusiem, Bączkiem, Koziółkiem.

Sama o sobie pisała z więzienia:

Nie martwcie się o mnie. Wyjdę silna fizycznie i psychicznie.

I każdy miał swoje racje. Komuś, kto próbuje poznać ją po latach na podstawie relacji, dokumentów, listów, wierszy i fotografii, jawi się postać kobiety, która wie, czego chce, wrażliwej i energicznej, pełnej wdzięku i zyczliwości dla innych, potrafiącej walczyć o swoje i wymagać od bliźnich wysiłku. Podwładni z przedwojennego radia podziwiali szefową, która potrafiła zapalić współpracowników pomysłami, inicjatywą.

Czesław Miłosz, ściągnięty przez nią razem z Tadeuszem Byrskim z radia wileńskiego, gdzie borykali się z kłopotami natury politycznej, tak ją wspomina¹:

- Wiele osób bało się jej. Była sercem motoru całego radia. Ja byłem jej pupilem i miałem się jak pączek w maśle, ale żyłowała mnie piekielnie. Przystojna, wysportowana, taka Junona. Była szalenie energiczna, arbitralna, poważna, ale z ogromnym poczuciem humoru. Umiała wszystkich trzymać na dystans. Halina Sosnowska, osoba li-

* Halina Sosnowska z d. Żelechowska, (1894-1973). Studiowała na Uniwersytecie Warszawskim filozofię i psychologię, uzyskując tytuł magistra. Od r. 1918 czynna w POW, w PCK i w Białym Krzyżu. Od r. 1925 związana z Polskim Towarzystwem Radiotechnicznym, a następnie z Polskim Radiem, w którym była wicedyrektorem do spraw programu. W czasie okupacji należy do ZWZ-AK, oddając swe mieszkanie do dyspozycji KG - mieściła się w nim centrala łączności szefa sztabu krypt. "Ekspress". Po wojnie sądzona we wspólnym procesie III Zarządu Głównego WiN i Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej. Współoskarżonymi byli: Wincenty Kwieciński, Włodzimierz Marszewski, Wacław Lipiński, Stanisław Sędziak, Adam Obarcki i Maria Marynowska.

1 Fragment telefonicznego wywiadu, udzielonego w r. 1995 A. Maciejowskiej dla Polskiego Radia.

beralna, reprezentowała «lewą» tradycję zwolenników Piłsudskiego. *To, co się działo w Polsce w latach 30-tych, było dla niej ogromną tragedią. Bolesnie przeżyła śmierć Walerego Ślawka. Kategorycznie przeciwstawiała się naciskom administracji państwowej na radio. Znalazła się w sytuacji trudnej, kiedy nastąpił Obóz Zjednoczenia Narodowego. Były olbrzymie presje na kierownictwo radia wyrażające się przede wszystkim w usuwaniu Żydów z personelu i z anteny. Umiała się temu oprzeć. Niestety nie w każdym przypadku, na przykład pogadanki Janusza Korczaka jako Starego Doktora zostały przerwane i ostatecznie zdjęte z anteny. Próbowwała aż do końca prowadzić akcję opóźniającą w sensie obrony ludzi i programu. Była to osoba niezwykła, wspaniała kobieta.*

Pani Anna Wolfowa, długoletni redaktor audycji dla dzieci, zaczynała pracę w radiu jako młodzieńca dziewczyna pod okiem pani Haliny. Ona również zauważa te, tak charakterystyczne, kontrasty jej osobowości. Z jednej strony ostra, wymagająca, ale równocześnie delikatna, swojska, serdeczna.

Pani dyrektor Sosnowska zdawała sobie sprawę z siły oddziaływania radia i odpowiedzialności wobec słuchaczy. Zawsze powtarzała: - Pamiętajcie, dla kogo robicie audycję, kto tego będzie słuchał, dostosowujcie i język, i treść. Stworzyła audycje dla szkół, bowiem przywiązywała ogromną wagę do roli dydaktycznej radia. Była piękną kobietą - wysoką, szczupłą blondynką, bardzo elegancko ubierającą się. Miała w sobie coś władczygo, zarzucano jej nawet, że jest zbyt arbitralna, ale mnie się zdaje, że to wychodziło radiu na korzyść.

Pozyskała dla radia takich twórców jak Józef Czechowicz czy Jan Parandowski. Po wybuchu wojny próbowała zorganizować pracę nowej rozgłośni w Baranowiczach, ale wkroczenie Sowiec uniemożliwiło to zadanie.

Halina Sosnowska, nie mając własnych, interesowała się losami i edukacją spokrewnionych dzieci. Można w każdym razie tak sądzić, czytając jej listy z więzienia. Ale same dzieci tego nie odczuwały. Zapamiętały ją jako osobę wytworną, urządzającą bardzo eleganckie przyjęcia, ale ogromnie zajętą i nie mającą czasu ani cierpliwości dla dzieci. Na pytanie, czy lubiła ciocię, odpowiada z lekkim zażenowaniem bratanica, Halina Żelechowska:

Ciocia była szalenie twarda i wydaje mi się, że i ode mnie by chciała tego wymagać. A ja taka wcale nie byłam. Może ją kochałam, ale specjalnie jej nie lubiłam. Wuj był bardzo miły i serdeczny.

Bratanica Zbigniewa Sosnowskiego, Anna Szwejkowska, opowiada o jego niebywałym poczuciu humoru. Nigdy nie wiadomo było, kiedy kpił. Pamięta także, że jako dziecko modliła się, żeby być tak twardą jak ciocia Halina.

Nie udało mi się odszukać bezpośrednich świadków i współuczestników jej działalności konspiracyjnej w czasie okupacji. Ale już same odznaczenia świadczą, że udział porucznik "Marii" w walce podziemnej był znaczący: dwukrotnie przyznany Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż AK, Medal Wojska.

O jej działalności powojennej w WiN najwięcej informacji zawierają, niestety, szczegółowo spisane zeznania własne pełniącego obowiązki Prezesa III Zarządu Głównego WiN i współoskarżonego Wincentego Kwiecińskiego.

Pani Halina nie była chyba przekonana do reprezentowanej przez niektórych dowódców AK i WiN idei "ujawniania". W swoich zeznaniach jest niezwykle wstrzemięźliwa². Następnego dnia po aresztowaniu przesłuchanie trwa krótko:

20 listopada 1946 roku, oficer śledczy Kaniewski Stanisław.

- *Od kiedy bierzecie udział w konspiracji?*
- *Żadnego udziału nie brałam i nie biorę.*
- *Kogo znacie z pracujących obecnie w konspiracji?*
- *Nie znam nikogo.*
- *Czy znacie obywatela Grocholskiego?*³
- *Nie znam.*
- *Czy zna pani Baczaka?*
- *Nie znam. Nazwisko to jest mi całkiem obce.*
- *Czy znacie F-25 i Henryka?*⁴
- *Nic mi to nie mówi.*
- *Kto to jest Witek?*⁵
- *Nie wiem.*
- *Skąd mieliście prasę nielegalną, znalezioną u was w mieszkaniu?*
- *Dała mi ją kilka dni temu kobieta znana mi z czasów okupacji niemieckiej. Nazwiska tej kobiety nie znam. Wówczas miała pseudonim "Irena".*
- *Czy to wszystko, co macie do powiedzenia?*
- *Tak, nie mam nic więcej do powiedzenia.*

Śledztwo wlecze się dość ślamazarnie przez cały grudzień. Aresztowano już kilka osób z najbliższego kręgu. Coś tam zeznają, więc oficerowie śledczy wiedzą coraz więcej. Pani Halina wciąż daje odpowiedzi wymijające i operuje zmyślnymi imionami. W połowie grudnia już wiedzą o jej związkach z WiN, więc pani Halina przyznaje, że wiosną 1946 roku znajoma Ola (nazwiska nie zna) zaproponowała jej kontakty z tą organizacją.

Propozycję przyjął, gdyż rozumiałam, iż prasa konspiracyjna - w sytuacji gdy w Polsce nie ma pełnej wolności prasy - może spełnić swoje zadanie.

Na taką hardość reakcja śledczych mogła być jedna - represje aż do skutku. Raz ją uderzono, ale oświadczyła, że jeśli się to powtórzy, nie powie więcej ani słowa (relacja bratanicy inż. Sosnowskiego, dr Anny Szejnkowskiej). Łączniczka pani Haliny i najbliższa współpracownica, Janina Warzycka, kiedy spotkały się po wyrokach w jednej celi, dowiedziała się od niej, jak naprawdę wyglądało śledztwo. W uprzejmych rozmowach uwiecznionych w protokołach nie ma śladu o tym, że prawie cały okres śledztwa spędziła pani Halina w "karcu", który był jednoosobową komórką, po której harcowały szczury i gdzie stało się całą noc nago w gnoju. Przed zamazaniem ratowała się gimnastyką. Rano prowadzono ją pod prysznic

2 Korzystałam z akt Haliny Sosnowskiej SR 1476/47, znajdujących się w Sądzie Warszawskiego Okręgu Wojskowego przy ul. Nowowiejskiej.

3 Ksawery Grocholski "Leonard" (1903-1947). Wyrokiem WSR w Warszawie z dn. 10.01.1947 skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 24.02.1947.

4 Pseudonimy Waldemara Baczaka (1922-1947). Skazany na karę śmierci i stracony w więzieniu mokotowskim w 1947 r.

5 Jeden z pseudonimów Wincentego Kwiecińskiego.

(panowie śledczy mieli delikatne powonienie), wkładała suche ubranie z "kostki" i na śledztwo.

Przez półtora miesiąca pani Halina konsekwentnie utrzymuje, że "X" (czyli jej kryptonim) to nie znany jej starszy pan, któremu przekazywała zapieczętowane koperty. Jej rola, według tych zeznań, ograniczała się do użyczenia mieszkania dla poczty organizacyjnej. Coraz częściej przesłuchanie zaczyna się od takich słów: *Wasze zeznania są kłamliwe. Wprowadzacie śledztwo w błąd. Śledztwo żąda zaprzestania krętać.* Dochodzi do konfrontacji. Rozpoznaje Halinę Sosnowską Maria Wędrychowska, potem kolejni oskarżeni lub świadkowie. Wbrew upartym twierdzeniom pani Haliny, że rozpoczęła pracę w WiN wiosną 1946 roku i że nikomu nie przekazywała żadnych pieniędzy, pan Ł. w czasie konfrontacji zeznaje, że jego kontakty z szefową zaczęły się jeszcze jesienią 1945 roku oraz że kilkakrotnie przekazywała mu pieniądze. Coraz więcej nazwisk i adresów wypływa w czasie przesłuchań. Halina Sosnowska potwierdza tylko to, co musi, co wiedzą już z innych źródeł. Podaje nazwiska jedynie tych, którym udało się wyjechać z kraju. Próbuje ratować co się da i kogo się da. Doprowadza do wściekłości zmieniających się oficerów śledczych, w końcu jeden wrzeszczy: *Ty k... z obleśnym uśmiechem Madonny.* Tego oczywiście nie znalazłam w aktach. Ale już niedługo udaje się pani Halinie lawirować. 5 stycznia zostaje aresztowany p. o. Komendant Główny WiN (a raczej p. o. Prezes III Zarządu Głównego WiN) - Wincenty Kwieciński, oraz jego zastępca Stanisław Sędziak. Obydwaj idą w ślady I Zarządu Głównego WiN, a przede wszystkim pułkownika Jana Rzepeckiego i "ujawniają" (tak się to wtedy nazywało...). Kwieciński spisuje drobnym maczkiem na kilkudziesięciu stronach bardzo szczegółowe zeznania własne, rysuje strukturę WiN, podaje kryptonimy, adresy, nazwiska i pseudonimy. Informuje, gdzie zakopane jest archiwum WiN (materiały ze śledztwa, tom II karta 84). Po pierwszym przesłuchaniu Kwiecińskiego, które odbyło się 7 stycznia, następuje całkowity zwrot w zeznaniach Sosnowskiej. Zdaje sobie sprawę, że Urząd Bezpieczeństwa wie już wszystko. Dużo więcej niż powinien wiedzieć. Kwieciński zeznał 7 stycznia, że Sosnowska wstąpiła do WiN za pośrednictwem Hanny Ruszkiewicz, która oczywiście zostaje aresztowana. Pani Halina, nolens volens, potwierdza to i przyznaje, że jako "X", "Łuna" i "F-14" kierowała komórką "Stocznia", ale konsekwentnie do ostatniego dnia śledztwa, a potem procesu, nazywa ją komórką informacyjną, a nie wywiadowczą. Nie trafiłam w aktach na żaden ślad konfrontacji Kwiecińskiego z panią Haliną, ale według relacji Janiny Warzyckiej właśnie po tej konfrontacji pani Sosnowska w ciągu jednej nocy osiwiiała.

Kiedy śledczy zapytał mnie, jak Halina wygląda, powiedziałam, że jest blondynką. A on na to:

- *Nie blondynka, tylko siwa.*
- *Jak to siwa? Do aresztowania była blondynką.*
- *Czy myślicie, że mało miała powodów, żeby osiwieć?*

Kiedy zorientowała się, że wszystko wiedzą, straciła nadzieję. Była pewna, że dostranie karę śmierci. Przed aresztowaniem była dobrze zbudowana, może nawet nieco tęga, a kiedy ją zobaczyłam po wyroku, to była tak chuda, że suknię owijała na sobie dwukrotnie. No i naprawdę była siwa.

Na rozprawie pani Halina zachowuje się równie godnie jak w śledztwie. Wyprowadza to z równowagi prokuratora Zarakowskiego i sąd. Prokurator lubuje się w takich określeniach:

Gdy słuchałem jej subtelnych, sublimowanych słów, wtedy zrozumiałem całą głębię ohydy w postępowaniu i zachowaniu się Sosnowskiej. (...) Zrozumiałem zakłamanie człowieka, który od szeregu lat związał się z ruchem morderców i obcych agentów. (...) Sosnowska to przedłużenie Lipińskich,⁶ Józewskich⁷ i Marszewskich⁸. Sosnowska, ta wytworna pani dumna ze swoich, mniej lub więcej, jawnych koligacji z dygnitarzami sanacyjnymi, pełni rolę łącznika i mediatora w rozmowach politycznych ludzi endo-sanacji. Przez salon, wówczas jeszcze tylko agentki wywiadu Kwiecińskiego, przewija się dużo byłych dygnitarzy sanacyjnych. Cały jednak talent Sosnowskiej wychodzi z ukrycia dopiero wówczas, kiedy sama przychodzi do organizowania siatki wywiadowczej. Wtedy Sosnowska okazała się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. (...) Pani Sosnowska nałożyła na siebie w procesie maskę i z maską tą kroczy już przez szereg lat swojego życia. (...) Pod maską tą oskarżona Sosnowska próbuje kroczyć w nowej rzeczywistości polskiej, ukrywając pod tą maską prawdziwe swoje oblicze płatnego szpiega. (...) W odpowiedziach Sosnowskiej, zwłaszcza w odpowiedziach na pytania PP. obrońców, wyczuwało się sugestię, zmierzającą do tego, aby się okazać raczej kancelistką w sieci wywiadowczej «Stoczni» aniżeli głównym motorem jej działania.

Prasa w relacjach z procesu, który toczył się od 3 do 27 grudnia 1947 roku, wtóruje Zarakowskiemu i wmawia czytelnikom, że oskarżona Sosnowska stara się zrzucić odpowiedzialność na innych. Nikt oczywiście nie publikuje jej oświadczenia z procesu:

Za raporty «Stoczni», za wybór wiadomości w nich zawartych, za ich układ ponoszę pełną odpowiedzialność i rada bym zwołać z tej odpowiedzialności moje władze przełożone.

O swoim szefie mówi (cytuję w całości ten fragment zeznań, ponieważ sądzę, że wygłosiła te słowa bardziej dla historii niż dla sądu):

W czasie rozmów z "Witkiem" poznałam go bliżej i wyrobiłam sobie o nim opinię jako o człowieku dobrze zorientowanym w sytuacji politycznej kraju i sytuacji międzynarodowej, jako o człowieku, który w najgłębszym przeświadczeniu był przekonany, że służy sprawie Polski, i jako o człowieku, który działał...

Przewodniczący: - *Po prostu dobrze pracował.*

- *... Poznałam go jako człowieka, który w działaniu swoim kierował się nie tylko przesłankami rozumowymi, ale w dużej mierze uczuciowymi. Poznałam go jako człowieka pozbawionego ambicji własnej, w dodatnim tego słowa znaczeniu, tzn. gotowego na daleko idący kompromis, jeżeli dobro sprawy będzie tego wymagało. Poznałam go jako człowieka, który cały swój czas poświęcał sprawom organizacyjnym i równie dobrze kierował Obszarem, jak również spełniał funkcję zwykłego łącznika, gdy zaszała tego potrzeba.*

6 Wacław Lipiński (1896-1949), ppłk historyk. Był żołnierzem Legionów J. Piłsudskiego oraz POW, następnie WP (1918-39). Od 1936 do 1939 r. kierował Instytutem J. Piłsudskiego, w latach 1942-1944 działał w Konwencie Organizacji Niepodległościowych, w 1946 r. założył tajne Stronnictwo Niezawisłości Narodu, współorganizował też Komitet Porozumiewawczy Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej.

7 Henryk Józewski (1892-1981), przed 1939 wojewoda wołyński i łódzki, założyciel PSD (Polskiego Stronnictwa Demokratycznego), współorganizator KPODPP (Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej), aresztowany w 1953 r., skazany w 1954 r. na dożywocie. Zwolniony 15.II.1958.

8 Włodzimierz Marszewski (1891-1948). Członek Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, współorganizator i przewodniczący KPODPP. Aresztowany 7.I.1947 r., skazany na karę śmierci, wykonaną 10.III.1948 r.

Przewodniczący: - *To znaczy był dobrym kierownikiem WiN?*

- *Poznałam go jako człowieka życzliwie do ludzi ustosunkowanego, który z podwładnymi miał jak najlepsze stosunki, i nie wyobrażam sobie, żeby mogło dojść między nim a jego podwładnymi do jakiegokolwiek konfliktu.*

Pani Halina teraz już nie wypiera się niczego ze swej działalności. O jej początkach mówi na procesie:

Do organizacji WiN wstąpiłam w październiku 45 roku. Nie tałam mojego negatywnego stosunku do pewnych przejawów polskiej rzeczywistości powojennej. Nie widziałam w niej możliwości dla jawnej opozycji, a tym samym usprawiedliwiałam potrzebę działania konspiracyjnego. Po aresztowaniach w końcu lutego 46 roku przybywa do mnie do Milanówka "Witek" już jako Szef Obszaru Centralnego WiN i poleca mi objąć kierownictwo komórki informacyjnej. Przyznaję, że poleceniem tym byłam zaskoczona, zrozumiałam jednak, w jakiej sytuacji znajduje się organizacja. Siatka porwana, brak ludzi, brak pieniędzy. W tych warunkach rozumiałam, że uchylanie się od przyjęcia polecenia byłoby brakiem solidarności organizacyjnej, jak również mogłoby być poczytane za pewnego rodzaju tchórzostwo, od czego byłam jak najbardziej daleka.

Konsekwentnie przeciwstawia się zarzutowi szpiegostwa.

Przewodniczący: - *Oskarżona zeznała, że była szefem «Stoczni». Czy oskarżona uważa, że nie była szefem wywiadu?*

- *Tak jak ja rozumiałam termin «wywiad», to nie.*

Przewodniczący: - *Czy oskarżona zdawała sobie sprawę, że jej działalność polegająca na gromadzeniu materiałów z Okręgów jest działalnością wywiadowczą?*

- *Proszę Wysokiego Sądu, rozumiałam przez «wywiad» gromadzenie materiałów wojskowych stanowiących tajemnicę wojskową i przekazywanie ich na rzecz obcego mocarstwa. Tej roli nie spełniałam. I dlatego pracy nie rozumiałam jako «wywiad».*

Do końca procesu wykląda swoje racje, ale skruchy nie okazuje. Można przypuszczać, że postawa w śledztwie i w czasie procesu miała wpływ na żądania prokuratora i na wyrok.

Prokurator Zarakowski: - *Kwieciński, trzeba mu to zapisać na plus, w przeciwieństwie do Sosnowskiej, dość szczerze otworzył karty. Inaczej zachowuje się subtelna pani Sosnowska. Pani Sosnowska ma to do siebie, że kłamstwo i prawdę podaje w jednakowo niewinnym tonie i gdybyśmy nie posiadali dowodów rzeczowych, gdybyśmy nie przesłuchiwali świadków, gdyby nie dokumenty pomordowanych, które przechodziły przez delikatne ręce pani Sosnowskiej, i gdyby nie wiadomości podawane przez Sosnowską i przez jej siatkę o tychże pomordowanych, o bandach w Białymstoku, Lubelskim i na terenie innych województw Polski - moglibyśmy niejednokrotnie co do Sosnowskiej być w poważnym błędzie.*

W rezultacie prokurator domaga się kary śmierci, czyli wyższej kary dla Haliny Sosnowskiej niż dla Komendanta WiN. Swoje przemówienie kończy:

By znowu nie padały na ziemi polskie obce bomby, by znowu wróg nie hulał na naszych ziemiach, by znowu nie zadymiały krematoria Oświęcimia i Treblinki, by znowu naród polski nie był niszczone - w imię narodu, w imię niepodległości i suwerenności Polski, w imię utrwalenia zdobyczy ludu pracującego, w imię szczęścia i dobrobytu Polski - wzywam Was, panowie sędziowie, żeby wyrok dla oskarżonych był tak twarde, jak bezlitosne były ich czyny wobec Polski.

Dziś to przemówienie brzmiałoby humorystycznie, gdyby nie skutki, do których prowadziło.

Podtrzymując w całej rozciągłości akt oskarżenia wnosząc o karę śmierci dla oskarżonych Lipińskiego, Marszewskiego i Sosnowskiej, o karę dożywotniego więzienia dla oskarżonych Kwiecińskiego i Sędziaka, o karę pozbawienia wolności na przeciąg lat 15 dla oskarżonych Obarskiego⁹ i Marynowskiej¹⁰.

Ostatecznie zarówno pani Halina, jak i jej szefowie Kwieciński i Sędziak skazani zostają - po uwzględnieniu amnestii - na łączną karę dożywotniego więzienia, całkowitą utratę mienia oraz utratę praw publicznych i obywatelskich, praw honorowych na zawsze. W całym procesie zapadły dwa wyroki śmierci - dla Lipińskiego i Marszewskiego. Wyrok na Włodzimierzu Marszewskim wykonano. W stosunku do Wacława Lipińskiego 6 marca 1948 roku prezydent skorzystał z prawa łaski. Skazanemu zamieniono karę śmierci na dożywotnie więzienie. Lipiński zginął jednak we Wronkach w niewyjaśnionych okolicznościach.

Pierwsze wiadomości od pani Haliny z więzienia mokotowskiego są lakoniczne, pisane na kartkach pocztowych¹¹. 15 lutego 1948 roku *Drodzy, najserdeczniejsze pozdrowienia. Jestem zdrowa. Proszę o przesłanie kubka 1/2 litrowego, łyżki, łyżeczki i pumeksu.*

Następne kartki zawierają suche informacje o dobrym zdrowiu, podziękowania za paczki i bardzo szczegółowe prośby, co ma być w następnych. Nie jest wykorzystywana cała powierzchnia kartek, ale prośby są coraz bardziej wyszukane: wymoczone śledzie w oliwie ułożone w manierce, ładny naparstek, rogowe szpilki do włosów. Najczęstsza prośba to małe ściereczki płócienne i flanelowe. Co się za tym kryje, wiedzą tylko więźniarki, które przebywały na tzw. ogólniaku mokotowskim (25 łóżek i około 120 osób w celi). Po prostu całkowity brak czegokolwiek, co zastąpiłoby papier higieniczny... Z tych kartek trudno domyślić się, w jak strasznych warunkach żyją. Ale nawet wówczas myślą o nauce, poezji i rozrywce. Uczą się angielskiego u wytrawnych anglistek z celi, słówka zapisując mydłem na olejnej ścianie.

Pani Halina wykazuje w tym największy zapał, wręcz gorliwość prymuski. Zamęcza pytaniami nauczycielki - Barbarę Sadowską, a później "Maniutę", czyli Marię Marynowską. Urządzają wieczorki satyryczno-artystyczne, prezentując swoje talenty recytatorskie (głównie pani Ruta Czapliska) i autorskie (poza wyżej wymienioną wiele utalentowanych pań). Na takim "Podwieczorku przy mikrofonie" wkrótce po przyjeździe do celi pani Haliny odśpiewano żartobliwe piosenki jej poświęcone.

Halszka Dunin

Gdy po wyroku

(na mel. "Gdy po ćwiczeniach...")

(...)

Są tu WiNy, En-es-zety i "Liceum"¹² z Basią swą,

Wszystkie klawe są kobiety,

9 Adam Obarski (1905-1973), przedstawiciel Niezależnej Polskiej Partii Socjalistycznej w KPODPP, aresztowany 6.XII.1946, skazany na 15 lat więzienia. Zwolniony w 1953 r.

10 Maria Marynowska, z d. Poklewska-Koziół (ur.1891r.), współoskarżona we wspólnym procesie III Zarządu WiN iKPODPP, skazana na 12 lat więzienia.

11 Obowiązywało ograniczenie liczby słów.

12 Zob. w tym tomie: Barbara Sadowska, Raport

*Same asy tutaj są.
 Lecz największy As
 Właśnie tutaj wlaźł:
 Ta kobieta fest,
 To "Iks" Halina jest!
 Choć szef "Stoczni" ma wyrok dożywotni
 I Mata Hari szmatławce ją zwą,
 Apetyt ma i ćwicz się ochotnie,
 Nie przejmuje się wcale dolą swą.
 A gdy znów zabrmi głos Polskiego Radia
 Z Warszawy, Wilna, Lwowa, Katowic -
 To mokotowską audycję nam nada
 Halina Iks, Halina Iks, Halina Iks.
 Drugi wiersz - piosenka Halszki Dunin (może wraz z Barbarą Sadowską) - to:*

Trzy boginie

(na mel. "W lasku Idy...")

(...)

*Iks chce mówić po angielsku,
 Więc po trupach do celu gna,
 I nieszczęsna dola tego,
 Co angielski dobrze zna.
 Evoe! Ten Iks okrutny
 Krew swych ofiar ciągle ssie.
 Mówią, że swą angielszczyzną
 Szefa IS-u¹³ uwieść chce.*

Całe szczęście, że pani Halina ma poczucie humoru. Nie wyprowadza jej z równowagi złośliwa zagadka: *Piła drewniana gładko uczesana - kto to jest?* Pełna werwy potrafi brawurowo odtańczyć w celi mazura. Byłe towarzyski z więzień darzyły ją szacunkiem. Była prawdziwym autorytetem i damą pełną godności, której nawet służba więzienna nie mogła traktować obcesowo. Pani Ruta Czaplifiska zapamiętała taką scenę:

Drzwi się otwierają, staje w nich oddziałowy.

- Sosnowska, wychodzić z celi - miała iść na widzenie.

- Chwileczkę, panie oddziałowy. - Halina wyjmuję grzebień, czesze włosy.

- Sosnowska, prędej!

- Chwileczkę. - Wyjmuję chusteczkę, wygładza, wsadza do kieszonki.

- Sosnowska, prędej!!

- Chwileczkę, panie oddziałowy.

On już pieni się. - Sosnowska, wychodzić!!!

- Panie oddziałowy, proszę się do mnie zwracać tak grzecznie, jak ja do pana się zwracam. - I wolniutko, statecznie wychodzi z celi.

Kiedy warunki w zatłoczonej celi stały się zupełnie nie do zniesienia - dopychane do celi więźniarki musiały spać na gołym betonie, bo zabrakło nawet "tysych" sienni-

13 Intelligence Service.

ków, a pluskwy stadami spacerowały po ścianach - doszło do buntu w celi. Więźniarki postanowiły nie spać całą noc. Kiedy przyszła inspekcja z naczelnikiem Grabickim, to właśnie pani Halina przemówiła w imieniu wszystkich, domagając się zmiany warunków, i przypomniała o prawach więźnia politycznego, a także prawach człowieka, o których właśnie tyle mówi się na Kongresie Intelktualistów we Wrocławiu.

Dowiedziały się wtedy, że nie są polityczne, ale "antypaństwówki", i pan naczelnik życzył im, aby zgnęły w więzieniu i żadna amnestia ich nie objęła. Zabrano takie uprawnienia jak paczki, korespondencja i widzenia. Przykazano pisać prośby o ich przywrócenie, podpisując "więzień antypaństwowy". Nikt tego nie zrobił. Podań nie pisały nawet pozostałe więźniarki. Może to był początek ludzkiej solidarności, która powstała w nieludzkiem świecie?

Dla pedantycznej pani Haliny, o której mówią koleżanki, że była aż przesadną higienistką, te warunki życia z brakiem wody i elementarnej higieny musiały być koszmarem. Była jednak dzielna, trzymała fason, do domu pisała *o mnie się nie martwcie, (...) jestem silna i wiele wytrzymam*, a sama starała się nie rezygnować z przyzwyczajęń. Wodę dostawały odmierzaną w miseczkach do jedzenia, i to nie codziennie. Nie myła się po kawałku jak inne więźniarki, tylko schowana za żywym parawanem z odwróconych tyłem więźniarek rozbierała się do naga i myła w całości. Potem wywoływały większe przydziały wody. Pilnowała wietrzenia, co nie było zbyt popularne w celi. Dyżurnym sprawdzała ręce, czy są umyte przed przygotowywaniem posiłków. Różne zajęcia miały swój określony czas. Barbara Otwinowska, wówczas młoda dziewczyna, twierdzi, że były to przemyślane i racjonalne sposoby zachowania rytmu dnia i że to ratowało przed poddaniem się beznadziejności. Pewna dyscyplina wychodziła wszystkim na dobre, ale dla niektórych była irytująca. Czasem więc robiły na złość, jak uczennice surowej nauczycielce. Kiedyś na dyżurze pani Haliny przykleiły kłęb włosów do kromki chleba z miodem. Pokazały jej i poradziły, żeby zawiązywała sobie włosy chusteczką. Pani Halina była przerażona, że coś takiego właśnie jej się przydarzyło. Kto wie, czy prośba w liście o chusteczkę na głowę nie była wynikiem szoku, który przeżyła.

Ta surowa i zasadnicza pani Halina układała liryczne wiersze i spacerując po celi wyjawiała je studentce polonistyki Barbarze Otwinowskiej. Jeden z nich znalazł się w książce pani Barbary o poezji więziennej "Przeciwko złu". Tak go zapamiętała:

Maciejka

*Posiano cię tuż pod naszymi oknami,
Aby patrzeć na ciebie nie było można,
Bo wszystko, co piękne i co serce koi,
Ma być życiu naszemu odebrane.
Ale zapomniano, wonna maciejko,
Że cały twój powab nie z urody płynie,
Lecz z twego aromatu, dziwnie upojnego,
który rzeczywistość w marzenie przemienia.
I gdy przychodzisz do mnie w ciemną noc lipcową
I falą upojną ogarniasz,
Niesiesz ze sobą wsi polskiej uroki,
Chociaż patrzeć na ciebie nie wolno.*

Inny wiersz znalazłam zakamuflowany w liście do męża:

*Drogi Zbigu - w Twoich słowach jest tyle wiary, mocy i pewności siebie.
Jest również dużo młodości i takie bliskie mi odczucie przyrody.
Bo młodość (Zbigu) to nie tylko zdrowie i siła,
To nie tylko wesołość i kaskady śmiechu,
To nie tylko zuchwałość i swawola płocha,
Młodość to nie tylko rozrzutność zamiarów i chęci,
I lekkomyślne życia ujmowanie.
To nie tylko ogień wiecznie żywy,
Który wszystko po drodze zapala.
Młodość to także radość istnienia,
To wiara w postęp ludzkiego ducha,
To niestłabnący zapal dla nowych poczynań,
Młodość to serca gorejące dla cudzego bólu
I umiejętność cichego cierpienia,
To spokojne odchodzenie na bok,
To młodych obrona.
Taka młodość przekreśla wieku granice.*

Po kilku latach poprosi pani Halina męża w liście, aby znalazł ten wiersz i ofiarował go w prezencie imienninowym bratanicy Halince.

Po wrześnieowym buncie i po kolejnych odsiadkach w "karcu" przewieziono zbuntowane do Fordonu. Tam nieco odetchnęły. Pisze pani Halina:

Drodzy - w Fordonie czuję się dobrze. Więzienie ciche i ładnie położone. Najpierw miałyśmy celę od zachodu, od Wisły, która przepływa niedaleko murów więzienia. Teraz okna nasze wychodzą na dziedziniec od wschodu. Jedzenie jest smaczne, przypomina jedzenie domowe. Na spacery chodzimy codziennie. Mamy gazety i książki - możemy uczyć się języka i dopełniać swoją wiedzę. Raz na miesiąc proszę o trochę książek, poza beletrystyką, naukowe z dziedziny psychologii, historii (monografie), podręcznicze. Od czasu do czasu coś w języku angielskim.

O mnie się nie martwcie. Starajcie się żyć jak najbardziej normalnym życiem i myślcie o rozrywkach poza pracą. Piszcie o wszystkim, co się dzieje w rodzinie.

Nie zachowały się listy pisane do pani Haliny (poza dwoma listami z 1956 roku) pewnie dlatego, że po przeczytaniu zabierała je administracja więzienna.

Zbliżają się trzecie więzienne święta Bożego Narodzenia. Pierwsze spędziła pani Halina w śledztwie (może w "karcu"?), drugie w czasie procesu (z KS na karku), i teraz w Fordonie, więzieniu nieco bardziej ludzkim od Mokotowa, Toteż humor się poprawił i wymagania rosły.

5 grudnia 1948 roku:

Na Święta oczekuję wiele smakołyków wedle najlepszych wzorów rodzinnych. Myślę, że paczka będzie robiona w Ciechocinku, bo z braku gospoisi trudno będzie Ci to zrobić w domu. Oprócz wypieków proszę o dużo bakalii, słodczy, owoców, pieczeni wołową (sztuftadę), dużo sera, może coś z drobiu, ryby wędzone, śledzie marynowane (w słoiku zakręconym), pieprz, musztardę (sarepską), ogórki kwaszone.

Listy z Fordonu są dłuższe, bardziej osobiste, pisane gęsto na połówkach kartek A-4, niestety zawsze ołówkiem, który się zaciera po tylu latach. Adresowane są zwykle do męża i Maciusia - czyli młodszego brata pani Haliny, Tadeusza. Pani Halina jest wyraźnie rozluźniona, cieszą ją lektury i przyroda. Wyczuwa się odrobinę optymizmu.

8 maja 1949 roku:

Drogi Zbigu! Tak dobrze jest czuć, że jest ktoś, kto o mnie myśli i zawsze na niego można liczyć. Taka pewność to bardzo wiele w naszym życiu więziennym. Nie wszyscy mają taką pociechę.

Na świecie jest tak pięknie! Na naszym podwórzu przekwita grusza, ogromna, mamy ją prawie pod naszymi oknami. Teraz wieczorami rechoczą ząby i parę razy slyszalam już kukulkę. Jak to dobrze, Zbigu, że w pracy masz kontakt z przyrodą, bo czy może być, poza bliskim człowiekiem, coś równie drogiego, jak właśnie przyroda? Czuję się dobrze, cieszę się i żyję myślą, że we wtorek zobaczą jednego z Was.

5 czerwca 1949 roku:

Drogi Zbigu! Cały piątek, jak zresztą zawsze, myśli moje i uczucia były przy Tobie. Nie mogłam Ci ich przestać, bo dopiero dzisiaj mamy pisanie listów. Tak bardzo bym pragnęła, abyś mógł znaleźć w życiu spokój i chwile radości. Wierzę, że znajdziesz w sobie dość siły i wiary w wartość życia i wartość człowieka. (...) Tak często myślę o Twoim samotnym życiu i wszystkich trudach z nim związanych. Tak chciałabym z oddali móc Ci pomóc.

3 lipca 1949 roku:

Na spacerach patrzymy na Wisłę i na kwiaty. Teraz kwitną malwy i nagietki. Często myślę o Twoim ogródku, Zbigu, i wiem, że wiele radości Ci daje. Tam gdzie rosta brzoza, ślicznie wyglądałaby grupa kolorowych łubinów.

4 września 1949 roku:

Myślą ciągle jestem z Wami. Żyję wspomnieniami ostatniego widzenia. Tak się cieszę, że Zbig dobrze się czuje, tak ładnie wygląda po tej ciechocińskiej kuracji. Pogoda znów piękna. Kwitną tu astry i lwie paszcze, wygląda to na barwną łąkę. Są tu również gołębie i składają nam wizyty. Ale jest ich mniej niż w Mokotowie. Polubiłam te ptaki bardzo, przez wiele miesięcy były moimi jedynymi towarzyszami. (...) Wierzę głęboko, że będziemy znów kiedyś razem.

1 listopada 1949 roku:

Drogi Zbigu i Maciusiu! W te smutne dni Święta Zmarłych jestem myślą z tymi, co już odeszli. Myślę też o Was, co jesteście. I często granica między tymi dwoma światami łączy się i zatracą. Będę z Wami na grobach naszych drogich tu, w kraju, i na mogiłach bliskich rozsianych po świecie. Wiem, że i Wy będziecie o mnie myśleć, przynosząc wiązanki kwiecica.

Pani Halina niemal w każdym liście przypomina o rocznicach śmierci i imieninach lub urodzinach zarówno zmarłych, jak i żyjących krewnych i przyjaciół. Prosi o odwiedzenie grobów (a coraz to ich przybywa) i przypomina o składaniu życzeń, podsuwa pomysły na prezenty. Często używa szyfru - kiedy pisze o Dudusiu lub Lilusiu, wiadomo, że to jej dotyczy, bo są to czułe imiona, którymi obdarzał ją mąż. Dupo-

mina się bardzo często o fotografii wszystkich członków rodziny, zwłaszcza dzieci, prosi o zdjęcia odbudowywanej Warszawy i... ogródka.

5 marca 1950 roku:

Fotografie ogródka dostałam. Bardzo miły. Może w lecie uda Ci się zrobić zdjęcie tak, aby kawałek domu i taras były widoczne.

Nie wiem, czy Duduś ustalił się na swojej posiadzie. Czy nie projektuje nowych zmian. A może myśli o Wybrzeżu?

Te obawy o przeniesienie okazały się na razie nieaktualne. Pobyt w Fordonie trwał jeszcze dwa lata. Chociaż i tu warunki zaczęły się pogarszać.

2 kwietnia 1950 roku:

Nie otrzymałam książek z ostatnich dwóch paczek i już ich nie otrzymam, bo w międzyczasie wyszedł rozkaz, że książek własnych otrzymywać nie można.

14 maja 1950 roku:

Ostatni Twój list z Ciechocinka dostałam bardzo szybko, ale obcięty do połowy, drugą część listu skonfiskowano. Gdybym Cię nie zobaczyła przed Twoimi imiennymi, chcę już dzisiaj przesłać Ci wiele serdecznych myśli i słów. Drogi Zbigu, musisz wierzyć w nasze lepsze jutro i mieć dużo siły do przetrwania tych samotnych lat. O mnie się nie martw. Wiesz, że umiem się przystosować do każdego warunków i w każdych okolicznościach znaleźć pewne trwałe wartości. Tak bardzo pragnę, abys i Ty w obecnym swoim życiu miał chwile szczęścia. Abys znalazł szczęście w pracy, która daje Ci teraz tyle radości w obcowaniu z przyrodą, w kontaktach z ludźmi. Jak to dobrze, że masz ogródek i możesz się nim cieszyć. Mam go w oczach i tyle mi radości sprawia, gdy mi o nim piszesz. Tak się cieszę, że lubisz i rozumiesz młodzież i że ona się garnie do Ciebie. Trapi mnie często myśl, że tyle drobiazgów poza pracą zawodową ciąży teraz na Twoim życiu, a te sprawy najwięcej męczą i wyczerpują. Staraj się przechodzić nad nimi do porządku dziennego i nigdy nie trapić się drobiazgami.

Tu następuje bardzo szczegółowy spis tego, co powinno znaleźć się w następnej paczce. Potem przychodzą refleksje i wyrzuty sumienia.

Po widzeniu z mężem i bratem, 17 września 1950 roku:

Robiłam sobie gorzkie wyrzuty, że zaprzętałam Was drobiazgami, zamiast dowiedzieć się coś więcej o Waszym życiu i Waszych pracach. Ale dla nas te drobiazgi, normalnie nic nie znaczące, nabierają zupełnie innego, istotnego znaczenia.

Pan Zbigniew rozumie to i spełnia pieczołowicie wszystkie prośby. Podkreśla je starannie w listach, jak również pytania, aby na nie wyczerpująco odpowiadać. Dzięki temu pani Halina uczestniczy na co dzień w tym, co dzieje się w domu, w rodzinie, w Warszawie. Kłopoty z zaopatrzeniem są ogromnym utrudnieniem w konstruowaniu paczek. Nie zawsze oderwana od życia pani Halina może to pojąć, choć czasem pisze: *jeżeli są kłopoty z mięsem, to proszę o więcej cukru albo: usmażcie dżemy z dostępnych owoców.*

Dużą rolę odgrywa poczucie estetyki. Drogi Zbigu, paczkę odzieżową otrzymałam. Pantofle bardzo ładne, jak wszystko, co kupujesz. Szkoda mi tylko, że popsuteś szal Ojca, mnie by całkowicie wystarczyła jakaś chusteczka w kratę - kolorowa. Piśzę o

kolorach, bo nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo spragnione jesteśmy tutaj żywych, nawet jaskrawych barw.

Bardzo często dzieli się pani Halina uwagami o swoich lekturach, jeśli ją coś szczególnego zaciekawia albo zachwyca, prosi pana Zbigniewa, aby to przeczytał. Potem cieszy się, jeżeli mężowi także się podobało.

Nie o wszystkim pan Zbigniew chce żonę informować, na przykład o stanie swego zdrowia. Alarm następuje, kiedy pani Halina zauważa fatalny wygląd męża. Wtedy zamartwia się tym i zatruwa, bo przecież wie, że nic nie może pomóc. Ukochany brat Maciuś przeżył poważną operację, więc znów szarpanina. Najświeższe wiadomości mogą przyjść i po miesiącu. Coraz boleśniej zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest im potrzebna. Sama zresztą też ma kłopoty ze zdrowiem. Po tych wszystkich powtarzanych w każdym liście czuję się dobrze, o mnie się nie martwcie, nagle ujawniają się: ścisła dieta, bóle wątroby, żołądka, odmrożone ręce i coraz częściej bóle kręgosłupa. Ale o tym niechętnie pisze. Woli troszczyć się o bliskich:

Ciągle się martwię, że nie dość dbacie o swoje zdrowie. Wyglądasz mizernie. To skutek braku systematycznego i racjonalnego odżywiania. Pamiętam, jak dawniej sprawnie obierałaś kartofle. Teraz pewnie nie chce Ci się tego robić, dlatego rzadko je jadasz. Pamiętaj, że można gotować je w łupach, odlewać, gdy są trochę twarde, a potem podsmażać. Do tego kapusta kiszona od babci zieleniarki i pyszna kolacja czy obiad, a przy tym witaminy, których każdemu tak bardzo potrzeba.

Bardzo precyzyjnie steruje rozwojem twórczym męża. 20 maja 1951 roku:

Tak sobie nieraz myślę, że byłoby dobrze, abyś pomyślał o napisaniu podręcznika z zakresu hodowli karpia. Masz w tym względzie tak wielkie doświadczenie i tak wielki dar popularyzatorski. Zamawiam książkę w prezencie, na przyszłe urodziny. Myślę, że oprócz części hodowlanej powinna zawierać obszerny wstęp, w którym byłyby takie działy: anatomia i fizjologia karpia, bardzo krótka historia hodowli karpia w Polsce, geografia zalewów dzisiaj i możliwości na przyszłość, produkcja karpia dzisiaj i przed wojną, ew. w porównaniu z innymi krajami, jego konsumpcja na głowę ludności teraz i przed wojną, wartość odżywcza karpia w porównaniu z innymi gatunkami mięsa (...) Wszystko poparte mapkami, wykresami, fotografiami itp.

Martwi się pani Halina własnym zastojem intelektualnym:

Brakuje mi dobrej książki. Ostatnio mam ciągle Mickiewicza i Krąszewskiego na poziomie lektury szkolnej. Pism nie dostajemy. I nauka, i życie literackie gnają naprzód i trudno będzie w przyszłości odrobić tyle zaległości.

Ciągłą troską są urlopy męża i brata, doradza im, gdzie powinni wyjechać, proponuje różne miejscowości. Najbardziej martwi się, gdy zostają w Warszawie. Nie zawsze zdaje sobie sprawę, że przyczyna może tkwić w braku funduszy.

W sierpniu 1952 roku korespondencja się urywa. We wrześniu tylko kartka: *Przebywam w więzieniu w Inowrocławiu.*

I następuje półroczna cisza. Całkowita izolacja w czarnej pojedynce bez książek, spacerów, korespondencji, towarzystwa. Choć brak towarzystwa jest chyba dla pani Haliny mniejszą dolegliwością niż dla innych, bo już od pewnego czasu zaczęły pojawiać się w listach westchnienia do samotności, ciszy, narzekania na ciągły rwetes i niemożność skupienia. Poza tym zarówno w Mokotowie jak i Fordonie sypiało się "na waleta" po dwie osoby na jednym łóżku. Odkąd z samotni inowrocławskiej wolno już pisać, ceni sobie inne towarzystwo:

Ptaki już mówią, że jest wiosna. Pogwizduje mi kos, odzywa się wilga, myślę, że skowronki są już dawno, ale kukulki i słowików jeszcze nie słychać.

Kiedy dozwolone są już widzenia, pan Zbigniew wie, czym sprawić żonie radość w życiu pozbawionym nawet widoków przez okno.

Inowrocław, 17 maja 1953 roku:

Jeszcze ciągle jestem pod wrażeniem Twoich odwiedzin i żyję wspomnieniami tej chwili. Wzruszyła mnie bardzo gałązka pigwy, jak swego czasu gałązka akacji. Trapi mnie tylko to, że na te przyjazdy musisz zużywać dni z urlopu, których i tak jest mało.

Każde imieniny czy urodziny są przyczyną szczególnych wzruszeń, a zwłaszcza jeżeli to dotyczy brata lub męża:

Czego Ci życzyć? Zaczynasz nowy dziesiętek lat [inżynier Sosnowski skończył 60 lat], a masz w sobie tyle jeszcze sił fizycznych i psychicznych. Zachowaj tę młodość jak najdłużej. Myślę, że wpływa na to przede wszystkim Twój pozytywny stosunek do życia. Nazywam to instynktem życia. Nie znam człowieka, który by posiadał go w tym stopniu, co Ty. Korzystaj z życia, wszak tyle jest w nim pięknego. Masz możliwość czytania tego dzięki Twojej wyjątkowej wprost szybkości w pracy. Umiesz pogodzić te dwie rzeczy - to czego ja nie umiałam i życie przechodziło obok mnie. Takie są moje życzenia. Chciałabym ponadto, żebyś miał jakiś upominek w moim imieniu. Myślę o ładnym budziku, jest Ci to potrzebne w Twoich wyjazdach, a pewno nie masz żadnego. O mnie się nie martw, żyję Waszymi troskami i radościami i to mi wystarczy. To moje oderwanie od życia zbliżyło mnie bardzo do tych, co od nas odeszli. Granica między ich życiem i śmiercią zatarła się i znacznie mi teraz łatwiej obcować z nimi. Dobrze, że pogoda się trochę poprawiła. Ta walka zimy z latem była bardzo przykra, jak wszystko, co jest wbrew naturze. Moje odmrozenia odnowiły się, a w zimie ich nie miałam.

Mało kto tak często był przetrzucany z więzienia do więzienia. W ciągu 10 lat Halina Sosnowska była 3 razy na Rakowieckiej, 3 razy w Inowrocławiu i 3 razy w Fordonie. W Warszawie oddychała po Inowrocławiu, bo miała i książki, i gazety, i "wypiskę" z owocami i pomidorami, a co najważniejsze - mąż nie musiał podróżować na widzenia. Po latach odosobnienia, po roku koszmaru całkowitej beczynności, przyjęła z ochotą możliwość reperowania bielizny więziennej. Poza tym w Warszawie coś się działo. Jeśli przywozili ją na Rakowiecką, to jako świadka w czymś śledztwie lub procesie. Mogły to być i badania lekarskie w celu warunkowego zwolnienia. Są w listach wzmianki o takich staraniach adwokata.

Warszawa, 6 września 1953 roku:

Cieszę się, że Duduś jest w Warszawie. Dobrze, że jest już po pierwszym egzaminie i że wypadł zadowalająco, ale też i dużo go to kosztowało. Jestem ciekawa, czy będzie miał dalsze, czy to już koniec?

Chyba dalsze "egzamin" odbywały się, bo pobyt w stolicy trwał pół roku.

Czuję się dobrze, czas schodzi mi tu szybko. Poza reperacją bielizny sporo czytam, chociaż nie jest to łatwe w dużym gwarze.

Paradoks - kiedy była sama w Inowrocławiu, nie miała książek, a kiedy ma książki, to i nadmiar towarzystwa.

Ostatnio czytam Infelda «Wybrańcy bogów». Krótkie życie pełne tragizmu. Obecnie rozkoszuję się «Rocznikiem» Marjorie K. Rawlings. Cudna książka. Musisz ją koniecznie przeczytać. Pamiętaj o mojej prośbie i dowiedz się, kiedy Duduś rozpocznie pra-

cę. Dużo tu wydaję pieniędzy, rujnąj mnie słodycze i owoce. Na razie pozwalam sobie na zbytki, bo bardzo jestem spragniona tych rzeczy, ale niedługo postawię sobie pewne normy. Kantyna bogato zaopatruje nas we wszystko. Używam zwłaszcza na prawdziwym miodzie, który traktuję jako kurację na serce, na jajkach, owocach, kwaśnym mleku.

"Używanie" skończyło się wkrótce, bo oto złowroga zapowiedź: 24 stycznia 1954 roku; *Ciągle się boję, że Duduś może wyjedzie i nie będzie już blisko Ciebie, a wiem, że dobrze mu tu było.*

I rzeczywiście, jeszcze w styczniu nastąpił ponury powrót do Inowrocławia i znów przerwa w korespondencji. Tym razem spędzi w okropnym więzieniu 8 miesięcy. Jest wprawdzie trochę lżej, bo są już książki i "wypiska". Zaczynają się powroty koleżanek na wolność:

W połowie stycznia miała przyjechać do Milanówka Janka¹⁴, gdybyś ją zobaczył, pozdrów serdecznie. Była dla mnie zawsze bardzo dobra i taka mi w pamięci zostanie. A w marcu: Cieszę się, że niedługo zobaczysz Lidkę¹⁵. To miły i wartościowy człowiek. Zawsze o niej myślę z głębokim uznaniem. Czy widzisz panią Halszkę?¹⁶ Nie wiem, czy wie, że pani Zofia¹⁷ jest razem z Dudusiem. Myślę, że to ją ucieszy. Jest to informacja, że nie siedzi już w izolatce. W połowie 1954 roku pani Halina, dotąd oderwana od życia, dowiaduje się, że sytuacja finansowa męża i brata jest trudna. Muszą sprzedawać produkty z paczek, które dostają z Anglii (osobne paczki przychodzą do więzienia). Zamartwia się tym, zwłaszcza że Maciuś cierpi na silną awitaminozę, a mąż strasznie źle wyglądał na ostatnim widzeniu, po czym okazało się, że na dłużej wylądował w szpitalu, gdzie źródła choroby nie znaleziono. Pani Halina błaga go, aby przeprowadził dodatkową i kosztowną kurację u doktora Badmajewa¹⁸. Dlatego proszę, abyś sprzedał trochę moich rzeczy: materiał na sukienkę, koc, buty - to, co mi przysłali. Nie ma co tych rzeczy chować - zdrowie ważniejsze.

Kolejny przyjazd do Warszawy nastąpił we wrześniu 1954 i był bardzo krótki. Trwał tylko miesiąc, ku wielkiemu żalowi pani Haliny:

Delektuję się własnym łóżkiem. Sądzę, że Duduś niedługo zmieni zamieszkanie i wcale się z tego nie cieszy. Wiem, że się przyzwyczaił do starych kątów i na pewno nie będzie mu nigdzie tak dobrze.

A jednak Fordon okazuje się bliższy sercu. 28 października 1954 roku:

Z przyjemnością powitałam znajome kąty i szereg ulepszeń, które tu znalazłam. W celach jest woda bieżąca, łóżka tylko dwupiętrowe, a więc więcej powietrza, kuchnia bardzo smaczna, przypominająca kuchnię domową, w każdym razie znacznie lepsza od jedzenia mokotowskiego. Uderza wszędzie duża czystość i higiena, a co najważniejsze to wzorowy porządek i punktualność w całym życiu więziennym. Napawam się widokiem Wisły, spokojem i ciszą, i cudownymi klonami na naszym podwórzu od spacerów. Zapomniałam dodać, że dostajemy co dzień wieczorem gorącą wodę. Można więc parzyć herbatę lub kawę.

Fordon, 22 listopada 1954 roku:

14 Janina Warzycka-Kowza.

15 Lidka - jedna z więźniarek.

16 Helena Dunin, zwana w koleżeńskim gronie Halszką (był to jej pseudonim).

17 Dr Zofia Franio.

18 Bardzo znany przed wojną lekarz, stosujący medycynę tybetańską.

Parę razy byłam brana do robót podwórzowych i wielką mi to sprawiało przyjemność. Stwierdzam ponadto, że sił mam jeszcze sporo i sprawność fizyczna mnie nie opuściła. Mam też książki. Z wyborem tylko jest coraz trudniej, bo po tylu latach przeczytałam już prawie wszystkie biblioteki więzienne. Bóle krzyża dokuczają mi jeszcze, ale znacznie mniej, dzięki wygodnemu spaniu na własnym łóżku. Sypiam więc na ogół dobrze, czemu sprzyja również chłodna temperatura. Cieszę się, że jestem bardzo zahartowana i marznę mniej niż inni.

Wkrótce jednak ponownie dadzą się we znaki odmrożone ręce, ale optymistyczny nastrój nie opuszcza pani Haliny; prawie wszystko ją cieszy:

Dziś trochę oczekiwałam widzenia. Nie było go, więc cieszę się, że mam to jeszcze przed sobą. Mam wyrzuty sumienia, że tak bardzo nadwyrężyłam swoją kasę, ale z drugiej strony cieszę się, bo «wypiska» świąteczna będzie droższa i będę ją mogła wykupić. Czuję się dobrze, jak zawsze. Ostatnio nosiłam wodę, bo wodociąg chwilowo nie działa z powodu remontu. Praca fizyczna bardzo mi odpowiada i bardzo się cieszę, gdy jestem do niej brana.

W lepszych warunkach przychodzi czas na refleksje i pisanie o głębszych, niż drobiazgi dnia codziennego, sprawach.

Fordon, 23 stycznia 1955 roku:

Drogi Zbigu, bardzo, bardzo dziękuję Ci za dobre, serdeczne słowa. Tyle razy o tym samym myślałam i myślę, ale bałam się o tym mówić, bo chciałam, abyś mógł całkowicie dysponować swoim życiem, w którym ja jestem dzisiaj tak wielką zawadą. Dlatego tak bardzo trudno mi było pisać i mówić o rzeczach, które są dla mnie stale i ciągle jedynym celem istnienia - o miłości do Ciebie. Dziękuję Ci za Twoją dobroć, cierpliwość, wiarę w lepsze jutro, opanowanie i spokój, w jakim umiesz żyć. Tylko trapi mnie Twoje zdrowie. A przecież dzisiaj to najważniejsze, aby starczyło sił na nasze nowe jutro.

I znów nieszczęście. Karna zsyłka do Inowrocławia. Ale za co? Wątpię, czy ktoś to jeszcze pamięta.

Inowrocław, 20 lutego 1955 roku:

Martwię się, że Duduś zmienił wychowawców i szkołę, i to w dodatku na tyle gorszą - nie ma porównania - jak niebo do ziemi. Mógł tam przecież zostać, ale widocznie nie chciał optać tego rezygnacją ze swoich upodobań i ambicji. Na upór nie ma lekarstwa, zwłaszcza gdy to się łączy z charakterem człowieka. Żal mi, że Duduś nie ma już tej swobody co dawniej, ale sądzę, że nie odbije się to na jego zdrowiu ani też systemie nerwowym. Charakter ma mocny, to wiem.

Pan Zbigniew na pierwszy list z Inowrocławia błyskawicznie reaguje podaniem do Wojskowego Sądu Rejonowego. Pisze między innymi:

Żona moja już dziewiąty rok przebywa w więzieniu. Ostatnio w Inowrocławiu. Kilka lat temu zachorowała dość ostro na wątrobę. Powoduje to konieczność stałej diety beztłuszczowej, przestrzeganie której, wobec niemożności otrzymania środków zastępczych, powoduje silne wychudzenie i stały, poważny upadek sił. Od kilku lat wystąpiły też u żony silne bóle krzyża. W związku z powyższym proszę o zarządzenie przerwy w wykonywaniu kary, celem przeprowadzenia kuracji.

Po dwóch miesiącach przyszła odpowiedź. Komisja lekarska w składzie: dr kpt. Mieczysław Kienzler (przewodniczący), dr por. Józef Butkiewicz i dr kpt. Zbigniew Berezowski, nie dokonując badań specjalistycznych ani pomocniczych, orzekła, że dalszy pobyt w więzieniu nie zagraża życiu badanej. Jedyny może pozytywny skutek in-

terwencji to powrót do Fordonu, gdzie zaczyna stałą pracę, trwającą od 7 rano do 8 wieczorem, w kartoflarni i przy noszeniu artykułów żywnościowych.

Fordon, 8 kwietnia 1955 roku:

Szczególnie te ostatnie czynności sprawiają mi dużą przyjemność, bo jak wiesz, bardzo brak mi ruchu i powietrza. Mam własny koc i łóżko do wyłącznej dyspozycji, a to wielka rozkosz. Trudno mi się skupić, bo naokoło gwarно. Poza tęsknotą do bliskich bardzo mi brak przyrody i właśnie ciszy. Ale to sprawy przyszłości, wierzę, że jeszcze kiedyś będą moim udziałem. Myślę niekiedy o możliwości powrotu do Was, ale prędko odganiam te myśli, tak bardzo wydają mi się nieprawdopodobne.

Listy od 1955 roku są dwa razy dłuższe, wypełniają całą kartkę formatu A-4. Stają się coraz bardziej osobiste. Do tej pory uczucia były trzymane na wodzy. Po latach pewnie łatwiej analizować wzajemne stosunki, a może cenzura w Fordonie jest bardziej oswojona, a może nadchodząca odwilż jest już wyczuwalna?

Fordon, 22 maja 1955 roku:

Chciałabym powiedzieć Ci tyle, tyle rzeczy, ale jakoś trudno zrobić to w liście. Dzisiaj jest mój dzień, a niedługo będzie Twój. Chcę Ci powiedzieć, że mimo tylu lat naszej rozłąki, mimo tak krótkich i dorywczych widzeń, czuję tak, jakbym wczoraj jeszcze była razem z Tobą, jakby te lata wcale nie istniały, i tak mi się zdaje, że gdybym kiedyś wróciła do Was, rozpocznę od razu to przerwane nasze zwykłe życie. Może tak jest, bo ciągle jestem z Wami, z Tobą, bo biorę udział w najdrobniejszych sprawach Twojego życia i umiem wzywać się we wszystkie Twoje troski, i tak dobrze rozumiem Twoją pracę. Że tak jest, zawdzięczam Wam - bo przez cały czas czułam Waszą troskę o mnie, Wasze serdeczne myśli i stałą opiekę. Tak to robicie prosto i naturalnie, że nie krępuję się prosić Was o wiele rzeczy, a potem czynię sobie wyrzuty, że wyzyskuję Waszą dobroć, a często i kieszeń.

Fordon, 19 czerwca 1955 roku:

Wiem, ile serdecznej przyjaźni okazują Ci ludzie, i dumna jestem z Ciebie, z Twojej mądrości, dobroci, subtelności i tego wdzięku, który tak bardzo lubię.

Mamy 2 razy w miesiącu film, a podobno ma być co niedzielę. Śliczny film o wielkich walorach muzycznych to "Preludium sławy". Z dużym wzruszeniem oglądałam. Zbigu, korzystaj koniecznie z filmu, chodź do teatru, tak bardzo Cię o to proszę! Żyj pełnią życia, tak jakbyśmy byli razem, bo ja tak właśnie czuję, że ciągle jesteśmy blisko siebie, niczym i przez nikogo nie rozdzieleni.

Często powracają marzenia o kolorach: Proszę jeszcze o szafirową (chabrową) tasiemkę do włosów, na palec szeroką. Gdybyś znalazł fiki wiśniowe, to również proszę o parę. Ludzie na wolności nie rozumieją naszej tęsknoty do kolorów i najczęściej przysyłają rzeczy mało barwne.

Fordon, 17 lipca 1955 roku:

Trudno mi pisać, bo w celi gwar. Trudno się skupić i jakoś odosobnić. To jeden z najtrudniejszych problemów dla mnie. Tęsknota do przyrody i ciszy coraz większa, a od ludzi chciałoby się uciekać jak najdalej. Prawie żadna z moich towarzyszek nie interesuje się ani książką, ani prasą. A poza tym ciągle walczę o powietrze, co często jest powodem drobnych konfliktów, bo ogół nie rozumie potrzeby tych rzeczy, zwłaszcza w więzieniu.

Fordon, 21 sierpnia 1955 roku:

Siedzę przy oknie i piszę ten list. Od czasu do czasu patrzę na Wisłę, którą mam pod oknami i widok na most i zielony przeciwległy brzeg. Wszyscy śpią, tyle spokoju

i ciszy, tak dobrze tu odpoczywam. Od czasu do czasu pokwikują świnki, ryczy krowa i beczy koza - po ciągłym gwarze ludzkim te głosy nie męczą. Celę mam teraz śliczną - o trzech dużych oknach od południa, z widokiem na Wisłę. Łóżko mam przy sanym oknie, więc gdy nie mogę zasnąć, patrzę na Wisłę, myśli biegną do Was i innego życia i nie żałuję tych godzin nie przespanych. Cieszę się, że zdrowie Twoje się poprawia, że bóle mniejsze, ale proszę, żebyś kuracji u Badmajewa nie przerywał, a do tramwaju nie skakał, bo to panu w Twoim wieku nie przystoi.

17 października 1955 roku:

Trapi mnie ciągle Twoje życie, takie samotne i bez rozrywek. Dlaczego rezygnujesz z teatru i kina? Wiem, że związany z tym jest pewien koszt, ale musisz o tych rzeczach pamiętać. Tak ciągle myślę, że marnujesz swój talent pisarski i nie masz warunków do napisania książki.

20 grudnia 1955 roku:

Zdaję sobie sprawę, jak bardzo jesteś zmęczony, jak trudne i ciężkie jest Twoje życie. Nie znajduję na to żadnej rady. Wierzę jedynie w Twój hart ducha, w Twój instykt życiowy, który pozwoli Ci na przetrwanie tego najtrudniejszego okresu. Wierzę również, że i moja dola obecna skończy się kiedyś i gdy wrócę do domu, będę mogła pomóc Ci w pracy i otoczyć najlepszą opieką. Myślę, że starczy sił do wytrwania i zdrowia do dalszego życia.

20 lutego 1956 roku:

Usiłuję w tym gwałcie, w jakim teraz przebywam (zmieniłam celę na gorszą), czytać coś niecoś, chociaż sprawia mi to wielką trudność. Komórki nerwowe są już tak przemęczone, że odizolować się od otoczenia jest bardzo trudno. Marzę o tym, aby móc jeszcze kiedy w życiu zasiąść w samotności nad książką i delektować się jej treścią, czy to naukową, czy też artystyczną. Ale myślę, że to jeszcze daleka przyszłość.

19 marca 1956 roku:

Muszę ze wstydem przyznać, że uciekam od ludzi i robię to może zbyt brutalnie, aby tylko mieć chwilę dla siebie. Udaje mi się to tylko na spacerze, chodzę zazwyczaj sama i uciekam myślami daleko poza świat więzienny. To nasze życie nienormalne wypacza ludzi, czyni z nich dziwaków, rozwija do niepomiarnych rozmiarów egocentryzm i zmusza do brania udziału, nolens volens, w drobiazgach życia codziennego, czego człowiek ma już powyżej uszu. Wydaje mi się, że jest pewien kres wytrzymałości fizycznej i psychicznej u więźnia i że wiele osób już ten kres przekroczyło. Tęsknię również bardzo za przyrodą. Dawniej miałam celę z widokiem na Wisłę, obecnie bardzo mi tego brak. Mimo wszystko, co piszę, mam jeszcze sił dużo i przetrwam niejedno.

7 maja 1956 roku po zastosowaniu amnestii wyrok dożywotniego więzienia zostaje zmniejszony do 12 lat, czyli pozostaje pani Halinie 2 i pół roku więzienia. Adwokat występuje do Wojskowego Sądu Garnizonowego o udzielenie przerwy w odbywaniu kary na podstawie komisijnego orzeczenia lekarskiego.

Fordon, 17 czerwca 1956 roku:

Drogi mój Zbigu, dziwne teraz przeżywam chwile. Po raz pierwszy od tyłu, tyłu lat zaczynam myśleć o wolności jako czymś realnym. I po raz pierwszy odczuwam przed tym nowym pewien lęk. Dawniej zawsze mi się zdawało, że rozstanie nasze to jakiś chwilowy krótki odjazd, że współzycie nasze trwa nadal, że wrócę kiedyś do domu, tak jakbym w nim wczoraj była, i że wejdę znów w nurt wspólnego z Wami życia. A dziś? Dziś zadaję sobie pytanie, czy potrafię odnaleźć w Was, w Tobie, Zbigu, to co tkwi głęboko we mnie, czy będę zrozumiana i czy Was zdołam zrozumieć. Czy potrafię

z Wani współżyć, tak jak tego pragnę i jak w wyobraźni swojej to widzę. Czy potrafię stanąć twarzą w twarz z życiem, którego przecież zupełnie nie znam. Boję się, czy nie stworzyłam sobie jakiejs legendy i czy rzeczywistość nie przyniesie rozczarowań i goryczy. Nie gniewaj się, Zbigu, że tak piszę o wszystkim szczerze. Pragnę, abys znalazł wszystkie moje myśli, bo któż inny może mnie lepiej zrozumieć, niż Ty, który tak dobrze mnie znasz, nieraz zdaje mi się, że lepiej niż ja sama siebie.

15 lipca 1956 roku:

Zaczynam powoli zżywać się z myślą o bliskiej już mojej wolności i snuję plany na przyszłość. Pod tym względem nie opuszcza mnie energia i żywotność, a może trochę i fantazja. Chciałabym bardzo móc stanąć jak najszybciej do jakiejs pracy, aby dzielić z Tobą ciężar troski o dom i stworzyć warunki jakiegoś znośnego życia, którego przez tyle lat byłeś pozbawiony. Potrzeba zacisza domowego, a jednocześnie rozrywek kulturalnych jest we mnie bardzo silna. Ale lękam się, że do bardziej odpowiedzialnej pracy nie jestem dziś przygotowana po tylu latach zupełnego wyjałowienia i utraty kontaktu ze światem nauki. Na tyłu polach mam szalone luki, zwłaszcza wobec takiego szalonego postępu wiedzy. Nie każda też praca będzie mi odpowiadała, i to pod wielu względami. Jak wiesz, lubię mieć dużą swobodę i niezależność. Pierwsze miesiące będą bardzo trudne pod względem materialnym.

W odpowiedzi na to pisze pan Zbigniew w bardzo powycinanym przez cenzurę więzienną liście (jest to pierwszy z dwóch zachowanych listów):

Myślisz dużo i piszesz o tym, co będzie, gdy wrócisz do nas. Teraz istotnie wolno nam już realnie myśleć o tym. Dawniej starałem się nie myśleć nic konkretnego. Bałem się świadomości, że przecież Twój powrót to coś tak bardzo wówczas mglistego, bezterminowego. Bałem się tych obaw i doznań. Dzisiaj myśl o tych sprawach nie ma już nic rozstrajającego człowieka, nic, co by wytrąciło z pracy i spokoju wewnętrznego. Piszesz, że obawiasz się, jak sobie dasz radę w nowych warunkach życia, które w każdej dziedzinie poszły naprzód. Czy znajdziesz pracę i czy dasz jej radę. Ja troszczyć się o coś innego. Zastanawiam się, jak urządzić takie warunki, w których mogłabyś odpocząć przez długie miesiące, pielęgnując zdrowie i obserwując nasze obecne życie. Chciałabym, abys po powrocie czas bardzo długi nie pracowała zarobkowo. Może wówczas mielibyśmy wreszcie czas nagaadać się ze sobą, razem coś zwiedzić, obserwować ludzi i życie. Sądziłem bowiem zawsze, że trzeba pracować, ale trzeba mieć także czas i na samo życie.

19 sierpnia, 16 września i 21 października 1956 roku:

Tak bardzo jestem Ci wdzięczna, że mogłam Cię dzisiaj widzieć. Ale Twój biedny wygląd zupełnie mnie podciął. Taki jesteś mizerny i zmęczony. Czuję, jak bardzo jestem Ci potrzebna, aby wziąć te wszystkie drobiazgi życia codziennego w swoje ręce i otoczyć Cię serdeczną opieką. Nie mnie należy się długi odpoczynek, lecz Tobie. A Ty, drogi mój, myślisz o mnie i tak serdecznie o tym piszesz, tyle dobroci w Twoich słowach, że wruszają do łez. Trudno było mi mówić o tym na widzeniu, łatwiej napisać. Wierzę, że znajdę jeszcze siły i energię do zorganizowania naszego życia i stworzenia domu. To wszystko da się osiągnąć, byle tylko było zdrowie, a więc i siły.

Jest już względna cisza, bo większość koleżanek w łózkach, więc mogłam zabrać się do rozmowy z Tobą. Tak mi żywo stoisz w oczach, tak bardzo chciałabym mieć Cię znów blisko siebie. Może rzeczywiście już niedługo marzenie to spełni się. Gdyby stało się inaczej, nie upadaj na duchu, wiedz, że wytrwam i wrócę do Ciebie w do-

brej, dawnej formie. W tym moim życiu obecnym najbardziej mnie dręczy pustka wewnętrzna i bunt przeciwko zmarnowanym latom. A przecież przy innej organizacji całego systemu więziennego można by stworzyć podstawy dla pracy umysłowej, twórczej, dawać coś z siebie, póki nie jest jeszcze za późno. Ale cóż mówić o mnie, kiedy i Twoje życie gubi się w drobiazgach życia codziennego. Bez możliwości pracy o trwałych wartościach. Już snuję plany, jakby to wszystko zmienić, gdy wrócę do Ciebie, aby tę resztę życia, jakie nam zostało, przeżyć twórczo. Zawsze ta sama - powiesz czytając te słowa. Tak, gdybym przestała w coś wierzyć i o coś walczyć, uznałabym życie za skończone i niepotrzebne.

W czerwcu po raz pierwszy i w październiku ponownie lekarz Fordonu nie widzi podstaw do skierowania Haliny Sosnowskiej na komisję. Adwokat zwraca się do Naczelnego Prokuratury Wojskowej o ułaskawienie. Ale to nastąpi dopiero w roku 1957. A tymczasem 8 listopada 1956 roku Naczelną Prokuraturę Wojskową postanawia udzielić przerwy w odbywaniu kary na 6 miesięcy. Halina Sosnowska wraca do domu 12 listopada w nocy. Następnego dnia pisze do rodziny i przyjaciół w Londynie za pośrednictwem pani Maryli Stachiewicz¹⁹.

Z teczki Haliny Sosnowskiej (copyright SPP Londyn): *Jestem już ze Zbigniewem i wszystkimi drogimi, jakbym była tu wczoraj - tak to wszystko prosto i naturalnie się układa. Czuję się dobrze, wyglądam podobno świetnie, mało straciłam z fizycznych sił i nic z duchowych. Maryla Stachiewicz dodaje: Halina wygląda na pozór dobrze i mocno. Ożywiona, pyta o wszystko. Działa podniecenie. Musi powoli wejść w życie codzienne.*

Sceptycyzm pani Stachiewiczowej potwierdza się. Po ochłonięciu "wolność" wydaje się pani Halinie mniej wspaniała. Za miesiąc tak napisze do brata Jerzego w Londynie:

Jak wyszłam, przekonałam się, że moje otoczenie miało warunki moralne i fizyczne gorsze niż ja w więzieniu. Wszyscy gonią i zaharowują się. Bieda i borykanie się. Kryzys dla inteligencji. Bardzo ciężko o pracę. Ciasnota mieszkaniowa, kuchnia wspólna dla wielu rodzin. W kuchni i łazience ciągle tłok, człowiek nie czuje się u siebie. Mieszkają przyzwoici i kulturalni ludzie, ale wszędzie ich pełno. Zdrowie Zbigniewa złe, bóle artretyczne w nogach. Serce. Żle wygląda.

Fragmenty listu do gen. Sawickiego:

Nie mam atmosfery domu, kulturalnego środowiska i warunków do pracy myślowej - to są rzeczy dziś w całym narodzie nieosiągalne. Lubię - jak zawsze - walkę i sięgać po rzeczy niemal nieosiągalne. Nie znoszę chaosu, marnowania czasu, głupoty i bezmyślności, co cechuje teraz całe moje otoczenie. Czułam przez cały czas Waszą bliskość i serdeczność, i to, że rozumieście, że wybór drogi był słuszny i jedyny. Tłumnie ludzie mnie odwiedzają, załatwiam formalności i sprawy gospodarcze, sprzątam, odnowiliśmy kuchnię i hall. Wygląda już jako tako. Ale dookoła prymityw życia okropny! Zbigniew ma gościec mięśniowy (artretyzm). Proszę dla niego o lekarstwa. Proszę zaniechać wysyłania paczek dla mnie. Co innego, gdy byłam w więzieniu.

Kiedy pani Halina rozejrzała się po świecie i zorientowała, że pracy odpowiadającej jej kwalifikacjom i ambicjom nie znajdzie, a towarzyszki dołi więziennej przeważnie pozostają bez żadnej pracy, postanowiła założyć spółdzielczą pracownię ubrań dziecięcych, gdzie zatrudniała wszystkie zainteresowane tym koleżanki. Kiedy miało

¹⁹ Żona gen. Juliana Stachewicza i siostra gen. Kazimierza Sawickiego z Londynu. Obydwoje byli ciotecznym rodzeństwem Haliny Sosnowskiej.

pół roku od chwili zwolnienia, zapytana przez jedną z koleżanek, czy wraca do Fordonu, odpowiedziała: *Miałabym płacić za bilet? Niech oni po mnie przyjadą.* No i nie przyjechali, bo w kwietniu 1957 roku nastąpiło ułaskawienie. Równocześnie z rozpoczęciem pracy pani Halina postawiła na swoim i zabrała się do kurowania męża. Biedak z wygnania ciechocińskiego stał do niej tęskne listy, często po dwa dziennie. Tym bardziej że kiedy musiał wyjechać do sanatorium, żona przechodziła rekonwalescencję po ciężkiej chorobie.

4 listopada 1957 roku:

Halusiu najdroższa, jak tam sobie radzisz? Ja denerwowałem Cię trochę i niecierpliwilem, ale tak serdecznie koło Ciebie chodziłem i obiegałem. Tak mi tego brak. Jak sobie radzisz? Pewnie wstajesz i krzątasz się, a to przecież nie wolno! Bączek był taki smutniutki, gdy na pożegnanie wyciągnął rączki, ale teraz pewnie już znowu zuchowaty i rej tam wodzi. Dbaj o Lilusią, bo był mizerotka.

6 listopada 1957 roku:

Dziś krążyłem koło domu czekając na pocztę i dostałem Twój list. Bączku, dobrze, że tak dużo napisałaś. Przynajmniej wiem, co u Ciebie słychać. Ja tu siedzę i tęsknię, i leczę się, jak mogę, i leżę, i spaceruję, bo Bączek tak chciał, ale proszę: i Ty dbaj tam o siebie. Nie wychodź z domu za wcześnie. Ciągle, Duduśku, myślę o Tobie i piszę o wszystkich drobiazgach dnia, ale tak przywykłem słuchać o tym, co Ty w każdej chwili robisz, że oczekuję takich szczegółowych listów. Co sprzedał? Co Liluś zdobył? Co zdziałał? Co zbroił? Co załatwił? Liluś - mój Krezus Kochany!

11 listopada 1957 roku:

Kochana i Surowa Halusiu i zawsze tak bardzo kochany Lilusiu! Jestem już w Ciechocinku (pan Zbigniew jak uczeń uciekł na wagary z sanatorium do Warszawy). Wszystko ułożyło się pomyślnie, bo śmiały, a jak Ty powiedziałaś "zuchwalcom", szczęście sprzyja. Na dworcu w Warszawie o mało nie wpadłem, bo natknąłem się na tutejszą panią doktor. Zawsze czujny, gdy broję, spostrzegłem ją w czasie, przemknąłem więc pod oknami i zająłem miejsce w wagonie do Słupska. W Ciechocinku kluczyłem tak, że byłem przy obiedzie przed panią doktor.

12 listopada 1957 roku:

Jutro czekam Twego listu. Będę walczył ze sobą, aby nie wyczekiwać na listonosza, a cierpliwie czekać na doręczenie listu drogą służbową - w południe. Czy wygram ze sobą? Nie wiem.

13 listopada 1957 roku:

Bączku kochany, byłem dziś u lekarza. Nie znalazł nic specjalnego. Zalecił ruch i gimnastykę. Będę więc kręcił nogami jak Koziołek - Duduś.

14 listopada 1957 roku:

Kochana Halusiu, dziś rano jak co dzień wystąpiłem do Ciebie list, nie zdając sobie sprawy, że w nocy z 12-ego na 13-ego wróciłaś rok temu do domu. Ciągle mi tkwi w pamięci data 19 listopada 1946 r. i myli wesole z tragicznym. Witam Cię, Bączku najdroższy, i wierzę, że pozostaniemy razem aż do końca, który czeka wszystkich. Oby nastąpił dla nas jak najpóźniej i jednocześnie, razem.

16 listopada 1957 roku:

Dziś znowu dostałem Twój długi list. (Tym razem nie zachowały się listy pani Haliny). Dopiero po ciężkiej chorobie mój Duduś poczuł się słaby i dzięki temu zdaje się, że postępuje rozsądnie. Czy na długo? Bączuś, tak Ci serdecznie dziękuję, że dbasz trochę o siebie - o tyle teraz czuję się spokojniejszy. Jutro będę na dworcu,

spotkam Was obie lub samą Marylę albo wrócę z niczym. Ucieszę się, gdy Cię zobaczę, gdy nie przyjedziesz, będę się cieszył, że będzie to za tydzień.

20 listopada 1957 roku:

Kochany Bączku - wyjeżdżając myślałem, że będę do Ciebie pisał często, ale nie przypuszczałem, że zajdzie nieprzeparta chęć i potrzeba wysyłania listów dwa razy dziennie. A jednak taka jest rzeczywistość. Panie lokatorki, widząc tyle moich listów, myślą pewnie, że oszalałem - no, ale to dla Lilusia.

Pisałaś, Bączku, że jestem «stary, a dzieciul», a co ja mam o Tobie powiedzieć? Czyż to nie dziecinna reakcja - gdy Duduś dostał pieniądze - to zjawia się chęć zaraz o tym Zbysiovi donieść i coś mu kupić, coś podarować. Duduś - taki stary, a dziecinny!!! Bączku, serdecznie za wszystko dziękuję i proszę, aby teraz wszystkie wpływy były tylko dla Lilusia. Tyle mu przecież brakuje.

20 listopada 1957 roku:

Czytałem w tej chwili Twój list z 18 listopada po raz wtóry. Bardzo, bardzo dobry i miły. Będzie przez kilka dni odczytywany. Bączku, wczoraj wieczorem wspominałem sobie dzień 19 listopada sprzed 11 lat. Czekałem tego dnia na Ciebie na stacji w Milanówku do późnego wieczora. Taki był wtedy śnieg i zima, a wczoraj tutaj kwitły bratki, które Ci posłałem! To coś znaczy!!

Pan Zbigniew też został aresztowany w 1946 lub 1947 roku i na krótko znalazł się w więzieniu. Nikt już nie pamięta, kiedy został zwolniony.

27 listopada 1957 roku:

Kochana Halusiu! Piszę dopiero dziś, bo jeszcze wczoraj mógłbym napisać tylko to, około czego ciągle krążyła moja myśl, tzn. że «Bączek wyjechał!»! «Bączka nie ma»!

Dopiero od dziś zdołałem się przestawić na zawołanie: «Za kilka dni jadę do Bączka - jadę!!! Do Bączka!!» To już lepiej brzmi i można już coś pisać do Lilusia.

Wypełniłaś mi, Halusiu, każdy zakątek myśli i każde miejsce mego tymczasowego domu. Wszędzie był Bączek. Tutaj kładł główkę, tu smacznie spał i cichutko oddychał. Tylko że to wszystko trwało tak krótko. Gdy wrócę, już nie chcę sam jeździć na zadne kuracje!

Dziwnych doświadczam wrażeń, gdy czytam te listy sprzed 40 lat, z których temperatura uczuć nie ulotniła się ani trochę. Tak to jest świeże, że chwilami ogarnia zażenowanie - to trochę tak, jakby człowiek podglądał przez dziurkę od klucza. I jeszcze to, że ja znam przyszłość, której oni nie znali. Wiem, że wielkie szczęście potrwa już tylko 6 lat. Pan Zbigniew umrze na serce w roku 1964. Pani Halina 9 lat później. Organizm tej twardej, niezłomnej, zahartowanej kobiety załamał się po śmierci męża. Straciła wzrok, po wylewie przestała chodzić i mówić. Ale i z tego próbowała się podnieść. Przyjaciółki z więzienia przychodziły uczyć ją mowy, już było coraz lepiej, zaczynała chodzić, kiedy spadła z tarasu i złamała kość biodrową. Miała wtedy 79 lat. Po nieudanej operacji musiała wyrazić zgodę na drugą. Po narkozie nie odzyskała przytomności.

Z listów pana Zbigniewa wysypują się i kruszą zasuszone bratki. Skrzętnie zbieram okruchy, staram się nic nie uронić, aby za chwilę zdać sobie sprawę, że dla nikogo one już nic nie znaczą, dla nikogo nie są pamiątką.

W roku 1993 Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego pod przewodnictwem sędziego kpt. Mirosława Jaroszewskiego unieważnia wyrok z 1947 roku.

- *Panie sędzio, jest pan w sytuacji człowieka, który usiłuje naprawić cudze zbrodnie.*

- *Kiedy ta ustawa weszła w życie w 1991 roku, byliśmy czasami po prostu zszokowani tym, co znajdowaliśmy w aktach. Ludzie, którzy zasługiwali na najwyższe odznaczenia, ludzie, którzy powinni być uhonorowani za swoją działalność z okresu okupacji, ludzie ci przechodzili katorżnicze śledztwa, odbywali kary w warunkach uwłaczających wszelkim normom cywilizacyjnym. Trudno było w pierwszym momencie nawet tego słuchać. Wydawało nam się, że to były zdarzenia z innego świata, nie z tego kraju.*

- *Co pan powiedziałby pani Halinie Sosnowskiej, gdyby jeszcze żyła, bo - mimo wszystko - jest pan w pewnym sensie kontynuatorem tej samej władzy?*

- *Formalnie rzecz biorąc, z punktu widzenia organizacji sądownictwa w Polsce - tak. Kiedyś były sądy wojskowe, teraz są sądy wojskowe, ale trudno instytucje, które mieniły się sądami, nazwać sądami. Nie mówiąc już o niezawisłości. Ja chciałbym usłyszeć, co by powiedzieli ci panowie, którzy orzekali w tej sprawie. Jak można zadośćuczynić komuś za dziesięcioletni pobyt w więzieniu, powiązany z cierpieniami tak natury fizycznej, jak psychicznej, za ten ciągły stres, za poczucie tego, że odbywa się karę za coś, co się robiło dla Polski. Za to, że chciało się Polski, jaką się wymarzyło przez 5 lat okupacji. Jak za to zadośćuczynić? Ja naprawdę nie wiem, co bym mógł powiedzieć. Nie potrafię powiedzieć. Nie wiem²⁰.*

20 Pierwotny artykuł powstał w Redakcji Reportaży Programu I Polskiego Radia w 1995 r. Autorka otrzymała nagrodę w ogólnopolskim konkursie Stowarzyszenia Radia Publicznego.



Halina Sosnowska, początek lat 20-tych.



Halina Sosnowska, początek lat 30-tych.



Inż. Zbigniew Sosnowski w przydomowym ogródku (zdzj. wysłane do więzienia, 1956).



Państwo Sosnowscy po roku 1956.



Halina Sosnowska po śmierci męża.

(Wszystkie fotografie z archiwum rodzinnego Haliny Żelechowskiej)